

OJCIEC PIOTR  
ROSTWOROWSKI



KOMENTARZ  
DO LISTU  
DO EFEZJAN



OJCIEC PIOTR  
ROSTWOROWSKI



KOMENTARZ  
DO LISTU  
DO EFEZJAN

Grafika na okładce pochodzi z *Żywotu Świętych Pańskich  
na wszystkie dni roku, 1910*

*Redakcja:*  
Elżbieta Wiater

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 146/2020, Tyniec, dnia 30.10.2020  
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2020

ISBN 978-83-8205-067-7

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95  
e-mail: [wydawnictwo@tyniec.com.pl](mailto:wydawnictwo@tyniec.com.pl)  
[zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*  
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

## SPIS TREŚCI



Od redakcji . . . . .	7
Rozdział IV . . . . .	9
Rozdział V . . . . .	77
Rozdział VI . . . . .	125



## OD REDAKCJI



Niniejszy komentarz do jednego z tzw. listów więziennych św. Pawła powstał w 1967 r, kiedy także o. Piotr Rostworowski przebywał w więzieniu. Przypadło to na okres życia, który spędził w Tyńcu. Został uwięziony przez władze za próbę pomocy w nielegalnym przetrzuceniu do USA matki i córki jednego z czeskich opozycjonistów, przebywającego na emigracji (podejrzewano, że była to prowokacja Służby Bezpieczeństwa). Aresztowano go 19 marca 1966 r. i skazano na cztery lata oraz grzywnę. Wyszedł po półtora roku, w grudniu 1967 r. Była to prawdopodobnie próba zastraszenia go lub uciszenia – był spowiednikiem kard. Karola Wojtyły oraz doradcą wielu ważnych postaci ówczesnego Kościoła.

Znajomość kontekstu powstania listu pozwala lepiej zrozumieć pojawiające się w nim odniesienia do czasów współczesnych autorowi. Dzięki niej także można lepiej zrozumieć aluzje kulturowe oraz doćwiczyć dojrzałość duchową o. Rostworowskiego, nie mówiąc o poziomie jego wykształcenia i przyswojenia Pi-

sma Świętego oraz Reguły. Dzięki temu ostatniemu był w stanie cytować je z pamięci także w językach oryginalnych, i to po wielu miesiącach oddzielenia od wspólnoty zakonnej oraz codziennego chórowego oficjum. W archiwum znajduje się komentarz, tylko do rozdziałów 4–6.



## ROZDZIAŁ IV



Ef 4,1<sup>1</sup>

Zachęcam was, ja więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny wezwania jakim zostaliście wezwani...

Więzień w Panu, to ktoś uwięziony ze względu na Ewangelię, ale również należący Chrystusa, zdobyty przez Niego na drodze do Damaszku i zniewolony, zobowiązany do głoszenia Dobrej Nowiny. Mówi on: *Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Odczuwam bowiem ciążącą na mnie konieczność. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii* (1 Kor 9,16). Ten, który go zdobył, powiedział: „Pójdiesz, Ja cię pošlę daleko, do narodów pogańskich, i pokażę, ile trzeba będzie ci wycierpieć dla Mego imienia”.

---

<sup>1</sup> Cytaty z Biblii za: *Pismo Świętego Starego i Nowego Testamentu (Biblia Tysiąclecia)*, Poznań 1999<sup>5</sup> lub w przekładzie własnym autora (wszystkie przypisy w książce pochodzą od redakcji).

A teraz ten więzień Chrystusowy, który dobrze wie, co to jest powołanie, jaka to wielka, niczym nie zasłużona i jak bardzo obowiązująca łaska, ten więzień mówi, zaklinając nas, abyśmy postępowali w sposób godny naszego wezwania.

Człowiek w ogóle za mało myśli o swoim powołaniu. Wybiera zawód, pracuje w nim i uważa to za swoje zadanie życiowe, jemu też głównie poświęca uwagę i wkłada w niego największy wysiłek. A tymczasem każdy chrześcijanin został rzeczywiście, w sposób bardzo osobisty, przez Boga powołany, to znaczy wywołany i przywołany. Wywołany z tego, czym był, i ze sfery, w której się obracał, będącej przestrzenią działania sił grzechu. Skierowane do Abrahama pierwsze słowo powołania brzmiało: „Wyjdź” i tak jest z każdym, kogo woła Bóg. Trzeba wyjść ze swej cielesności, z czysto ziemskiego myślenia, doczesnych upodobań, teraźniejszego życia. Trzeba wyjść ze swych nałogów, różnych przyzwyczajień i przywiązań, aby iść do Boga.

Wyjście bowiem nie jest celem samo w sobie. Powołanie jest przywołaniem do szczególnej bliskości z Chrystusem, do wspólnoty z Nim w życiu i w śmierci, a później także w Zmartwychwstaniu, chociaż to ostatnie już teraz w nas działa. Rozważanie więc o własnym powołaniu jest jednym z najpożyteczniejszych. Przez to dopiero człowiek może zrozumieć swoje życie we właściwym świetle, pojąć jego prawdziwy sens, ogromną jego wartość a także powagę. Rozważa-

nie o powołaniu lecz z zapomnienia i lekkomyślności, które tak często stają się przyczyną lekceważenia swych obowiązków, powierzchowności, braku powagi i wszystkiego, co czyni życie ludzkie mało wartościowym. Nie rozumiejąc jego sensu i własnego powołania, człowiek nie może wytyczyć konsekwentnej linii swoich dążeń, jego bytowanie staje się linią łamaną, zależną od chwilowych nastrojów, wpływów zewnętrznych oraz mnóstwa wewnętrznych i zewnętrznych nacisków czy inspiracji, które nieustannie atakują ludzką hierarchię wartości i wolę.

Jednak po tym wszystkim, co Apostoł wypowiedział w poprzednich rozdziałach Listu do Efezjan, postawienie żądania, abyśmy postępowali w sposób godny tego powołania, wydaje się nie na miejscu. Wydaje się bowiem być rzeczą zgoła niemożliwą dostosowanie zwykłego ludzkiego postępowania do transcendentnych rzeczywistości, w łonie których, niezależnie od naszej woli, znaleźliśmy się dzięki łasce. Wydaje się przeto, że jedynym logicznym postępowaniem w tej sytuacji będzie oświadczenie o całkowitej niewspółmierności rzeczywistości nadprzyrodzonej i ludzkiego działania; tak wyraźnej, że powinno się stać obojętne, co człowiek czyni, bowiem nie ma takiego jego działania, które mogłoby się stać w pełni wyrazem tego, co się w nas dokonało dzięki łasce.

A oto zaskakująca prawda, że tak nie jest – to Misterium życia, które Bóg nam objawił i do udziału

w którym nas powołał, ma do tego stopnia być w nas, że ma przekształcić aż do dna nasze życie i moralne postępowanie. Człowiek powinien więc poddać swoją wolę, myślenie, dążenia temu Misterium Miłości, które ma go przerobić. Z tego zaś działania wypływnie pewna charakterystyczna postawa moralna, a więc charakterystyczne dążności i cnoty, które stanowią będą portret moralny chrześcijanina.

Duch Święty przeto, aby nauczyć nas współpracy ze swoją tajemniczą i niewidzialną łaską, nakreślił plan naszego działania, posługując się przy tym pojęciami dla nas zrozumiałymi. Mówi nam: „Chcesz współdziałać ze Mną? Chcesz, aby te cuda, których pojąć nie możesz, rozwinęły się w tobie? Oto pokażę ci drogę bardzo prostą. Idź nią wiernie, bo właśnie ona jest moralnym wyrazem tej niepojętej tajemnicy, o której mówią pierwsze rozdziały Listu do Efezjan. Tobie się może zdawało, że musisz być, nie wiem jak, wzniosły, aby postępować według tak Boskiego powołania, a tymczasem patrz – nic wzniosłego tu nie ma. Chodzi tylko o rzeczy bardzo proste, bardzo zrozumiałe i bardzo przystępne dla każdego człowieka. Jak największa wzniosłość ukazała się w formie najskromniejszej i najbardziej przystępnej Niemowlęcia w żłobie w ubogiej stajence wśród bydła, tak również i w życiu chrześcijańskim najwyższe zjednoczenie z Bogiem wyraża się w życiu moralnym w bardzo prosty i, na pozór, mało wzniosły sposób”.

Apostoł przeto, który tak nalega na chrześcijan, aby postępowali w sposób godny swego wezwania, w następnych słowach następująco wyjaśnia, na czym ma się zasadzać to dobre i odpowiednie do tak wielkiego powołania postępowanie. Mówi więc: „Z całą pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc siebie nawzajem w miłości”. Jak to? To ma być to wielkie dzieło?! Tak, właśnie to.

Ukazuje ono nam, jak dobrze został stworzony człowiek, tak że podniesienie go do udziału w życiu Boskim nie rozsadza go, nie rozbija jego natury, nie każe mu postępować w sposób zupełnie inny, jakiś nadludzki, ale, przeciwnie, czyni go jeszcze wierniejszym własnej naturze, mocniej wrośniętym w ludzką glebę, bardziej prawdziwym w jego człowieczeństwie. Uderza nas, że droga wskazana nam jest tak bardzo nasza, tak bardzo odpowiada najgłębszym i najczystszy naszym aspiracjom, a jednocześnie tak bliska i jakby dostępna.

Ef 4,2–3

[abyście postępowali] z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój.

Święty Paweł wyraża w tych dwóch wersetach pewną syntezę chrześcijańskiej postawy życiowej i dlatego zasługują one na głębsze zastanowienie.

Uderza najpierw to, że Apostoł, ten dynamiczny człowiek czynu o niespożytej energii i nieporównanej skuteczności działania, chcąc pouczyć, na czym polega prawdziwa chrześcijańska postawa, wierna powołaniu, zaczyna od wymienienia trzech cnót „biernych”: pokory, cichości, cierpliwości. Są wymienione tu na pierwszym miejscu i nie tylko w tym tekście Pawłowym osiągnęły tak wysoką rangę. Inne również wskazują, że Apostoł Narodów – podobnie zresztą jak i inni – uważa je za na prawdę fundamentalne. Zdawałoby się, że powstający dopiero Kościół, mający przed sobą ogromne dzieło ewangelizacji świata, należało by przede wszystkim zachęcać do energii, męstwa, przedsiębiorczości w działaniu. Czyż mówienie o pokorze i cichości w samym zaraniu dzieła nie jest podcinaniem skrzydeł na samym początku lotu, ograniczaniem ambicji wtedy, gdy trzeba było zdobyć się właśnie na najśmielsze plany? Pawle, co czynisz? Jeszcze się ogień dobrze nie rozpalił, a już go przygaszać zaczynasz?...

Skąd ten nacisk na cnoty „bierne”? Stąd, że to dzieło nie jest ludzkie, ale Boże. Gdyby chodziło o ludzkie, to normalne byłoby wymaganie energii, męstwa, inicjatywy, przedsiębiorczości... ale tu chodzi o dzieło Boga. Właśnie dlatego, że ideał chrześcijański jest

transcendentny, że polega na całkowitym przeobrażeniu człowieka przez łaskę, jego realizacja jest dla niego niemożliwa w oparciu o własne siły. Do niczego więc nie prowadzi mobilizowanie energii własnej natury, a nawet doprowadzanie się do paroksyzmu z powodu napięcia. W ten sposób nie zbliży się człowiek ani o krok do swego nadprzyrodzonego celu. Skoro więc wyżej św. Paweł powiedział, że działa na nas *przemóżny ogrom Jego mocy (...) na podstawie działania Jego potęgi i siły z jaką dokonał dzieła w Chrystusie, gdy wskrzesił Go z martwych* (Ef 1,19–20), to jasne jest, że jedyną drogą do wypełnienia naszego powołania jest poddanie się temu ogromowi i podporządkowanie mu naszego działania. Z tego logicznie wypływa wniosek, że cnotami *par excellence* chrześcijańskimi nie są te przynależące do działania, ale współdziałania, dostrojenia się do działania Bożego. W każdym zaś dostrojeniu się jest jakaś bierność, która jest warunkiem elastyczności. Bez tej bierności dostrojenie się nie jest możliwe. Jeżeli zaś między ludźmi, na przykład w życiu małżeńskim, to zharmonizowanie się wymaga od obydwu stron elastyczności, bez której takie życie zmieni się w zderzenie, to tym bardziej jest ona absolutnie konieczna, gdy chodzi o współdziałanie z Bogiem. Tu jednak musi przybrać postać całkowitego ustąpienia Bogu, poddania się, przyjęcia Jego woli, pełnej podatności. To właśnie sprawiają cnoty „bierne”, a może słuszniej będzie powiedzieć, że one właśnie nią są.

Łatwo zrozumieć nieufność, z jaką się one spotykają, którzy nic nie wiedzą o nadprzyrodzoności ani o zestrojeniu działania człowieka z działaniem Ducha Świętego. Dla nich cnoty „bierne” są wyrazem małoduszności i braku charakteru. Trzeba im przyznać wiele słuszności, jeśli chodzi o stosowanie w stosunku do ludzkich autorytetów, a może i przemocy takiej uległości i giętkości, jaka uzasadniona być może tylko w stosunku do Boga. W relacjach z ludźmi konformizm jest wyrazem braku osobowości, zaś w tej z Bogiem – ideałem.

Jednocześnie cnoty „bierne” są źródłem wielkiej energii. Poddawszy się Bogu, człowiek nie ustępuje jakiejś próżni czy nicości, ale przyjmuje w siebie potężne działanie Ducha, którego staje się organem. Wówczas żadne zadanie go nie przestraszy. Prawdą jest to, co mówi św. Leon, że *nihil arduum humilibus, nihil asperum mitibus*<sup>2</sup>.

Trzeba jeszcze dodać, że te cnoty nie tylko są warunkiem zestrojenia się ducha ludzkiego z Bożym, ale jednocześnie stanowią wyraz i kształt zewnętrzny tegoż działania. Duch Święty, którego Ewangelia jest odbiciem, tak właśnie się w niej wyraził. Duch Ewangelii to ten pokory, cichości, cierpliwości. A więc drogi tych cnót są dla nas jakby wyznacznikami, dostępnymi dla naszego rozumienia, kierunku ukrytego

---

<sup>2</sup> Łac. „Nic [nie jest] mozolne dla pokornych, nic [nie jest] oburzające dla cichych”.



działania Ducha Świętego, które dla nas jest niepojęte. Syn Boży, stając się człowiekiem i chcąc dać Boskiemu życiu, które w sobie miał, ludzki wyraz, ukazał się nam cichy i pokornego serca, jako ten, którego głosu nikt na ulicach nie słyszał, który trzciny nadłamaney nie skruszył, który był cierpliwy i milczący jak baranek prowadzony na rzeź. Ostatecznie bowiem te cnoty nie są niczym innym, jak miłością adoracyjną, pełną szacunku, cierpliwą, która ustępuje, by afirmować drugiego; adorującą Boga i w pełni szanującą człowieka. Tak właśnie podszedł do nas Bóg *in Christo Jesu*.

Wszystkie trzy wymienione tu cnoty nie różnią się drastycznie od siebie. Jest to raczej próba uchwycenia przy pomocy paru pojęć jednej niezmiennie bogatej, głębokiej i niewyrażalnej rzeczywistości – postawy wewnętrznej samego Chrystusa:

- to pokora, która rozbijając w człowieku wszelkie złudzenia fałszywej wielkości, wszelkie dążności do osobistego znaczenia, czyni go naprawdę małym i wolnym, aby się stać sługą Boga i ludzi;
- to cichość, łagodność, słodycz ducha. Już w Starym Testamencie byli opisani ludzie niepozorni, nie należący do elity narodu, jakby niewidzialni na wielkiej arenie wydarzeń. To cisi czciciele Jahwe, ukryci jakby u fundamentów, w korzeniach Ludu Bożego. Nad nimi przewalały się wielkie burze dziejowe, cierpieli

ucisk, niedostatek, pogardę, śmierć, ale w tym wszystkim cicho i niezłomnie liczyli na wierność Jahwe oraz na wypełnienie się Jego obietnic dla Izraela. Do takich właśnie zaliczali się starzec Symeon, prorokini Anna, a także Maryja i Józef.

- to cierpliwość, a zwłaszcza wytrwałość w znoszeniu przeciwności i trudów w oczekiwaniu na wypełnienie się nadziei. Cnota ta oznacza również pewien Boski przymiot, a mianowicie Bożą cierpliwość nieskorą do karania człowieka, wypływającą z Jego miłosierdzia. W naszym tekście należy ją rozumieć raczej w tym sensie: chodzi o poskromienie naszych zbyt szybkich reakcji na tych, w których widzimy drażniące nas zło. Trzeba umieć czekać. Jak Bóg nie reaguje od razu piorunami na nasze winy, ale daje nam bezcenny dar czasu na poprawę wraz ze swoją pomocą, podobnie i my mamy bliźniemu dać czas przez naszą wyrozumiałość długomyślność, a także pomoc przez naszą modlitwę.

Wszystkie te cnoty są wyrazem jednej, z której wypływają jak ze swego źródła i do której jednocześnie dążą jak do swego celu: *znosząc siebie nawzajem w miłości*.

Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o cnotach, to właściwie nic innego jak prawa działania tej jed-

nej Boskiej mocy, która w nas działa, a mianowicie miłości.

Święty Paweł najpierw mówi o wzajemnym znoszeniu się dzięki niej jako o podstawowym obowiązku naszego powołania. Zdecydowanie warto się nad tym zastanowić, bo wielu z nas, stawiając sobie różne cele w życiu i uważając je za najważniejsze, nie umie znosić przeszkód, które utrudniają ich osiągnięcie. Wówczas wpadają w konflikty z ludźmi, a najczęściej ze swym najbliższym otoczeniem, które oskarżają o to, że im jest przeszkodą. Jakże by się zmieniło życie tych nieszczęśliwych ludzi, gdyby sobie zdali sprawę, że głównym ich zadaniem jest właśnie nauczenie się współżycia z innymi w miłości, a nie tamte zadania, które sobie postawili i które doprowadziły do konfliktu.

Święty Paweł okazuje się wielkim realistą. Kościół jest jeszcze młody, kipiący charyzmatami i entuzjazmem młodego wina Ewangelii; w takich wielkich społecznościach ożywionych wielkim wspólnym ideałem nie myśli się o wzajemnym znoszeniu się. Tak dobrze jest być razem i upajać się wspólnie entuzjazmem płynącym z odkrycia zbawczej prawdy, że się zapomina o różnicach charakteru. Wszystko się stapia w tej gorącej atmosferze radości i pewnego podniecenia. Apostoł nie ma złudzeń i nie chce, by jego uczniowie nimi żyli. Nowe życie nie usunie za jednym zamachem wszelkiego zła. Wady ludzkie pozostaną,

tak samo jak niezgodności temperamentów i charakterów. Braterstwo jest darem, ale to nie znaczy, że go nie trzeba mozolnym trudem zdobywać dzień po dniu. Trzeba ludzi kochać, ale praktycznym wyrazem tej miłości częściej będzie zapewne cierpliwe i łagodne znoszenie, aniżeli entuzjazm i zachwyty.

Tu znowu Apostoł idzie w głąb, do samego korzenia. To, czego Bóg chciał i co uczynił w ludzkości, to jedność. Ta nasza jest już faktem, jest dana jako łaska nam wszystkim. Bóg nas widzi w tej jedności; On nas zna, czyli uznaje za swoich w tej jedności. Spotyka się z nami i współżyje w jej łonie. Poza jednością nie ma dla nas spotkania z Nim ani życia łaski. Tym samym wszystko w chrześcijaństwie jest z niej i dla niej. Jedność wewnętrzna samego Boga, Boga z nami oraz nasza między sobą nawzajem są tak witalnie powiązane, że zlewają się jakby w jedną rzeczywistość życia nadprzyrodzonego. Cała przeto asceza chrześcijańska jest ascezą jedności. Widzieliśmy przed chwilą, jak cnoty moralne pokory, cichości i cierpliwości podporządkowane są *znoszeniu się wzajemnemu w miłości*, które umożliwiają. Samo zaś wzajemne znoszenie się jest warunkiem nieodzownym tej jedności, o której teraz mowa. Ona już jest, ale teraz trzeba ją wprowadzić w życie, a do tego trzeba przezwyciężyć wszystko, co w płaszczyźnie świadomego egzystowania nas dzieli, a tego dokonać nie można bez umiejętności znoszenia się nawzajem i to w miłości, fasada „świętego

spokoju” tu oczywiście nie wystarczy. Musi być rzeczywiste zjednoczenie dusz ponad wszystkim, co dzieli, aż wreszcie życie ducha ludzkiego, wspierane łaską, ustabilizuje się na tej głębokości, gdzie już nie ma podziałów.

Święty Paweł nie mówi, że należy dążyć do utworzenia tej jedności, ale do jej zachowania... Już ją bowiem posiadamy za sprawą Ducha Świętego i wciąż ją sakramentalnie wzmacniamy przez Eucharystię. *Usiłujcie zachować jedność ducha dzięki więzi, jaką jest pokój...* Ta jedność, której twórcą jest Duch Święty, wyraża się w pokoju między ludźmi. Jest on równocześnie osłoną wewnętrznej jedności, nieodzownym klimatem dla jej rozwoju. Widzimy więc, że pokój z ludźmi wiąże się ściśle z naszym wewnętrznym misterium jedności i nie może być odeń oddzielony. Jest jakby promieniowaniem tej rzeczywistości. Stąd wynika, że dla chrześcijan pokój nie jest tylko darem Bożym i wielkim dobrem, ale jest również obowiązkiem. Może nieco inaczej byśmy podchodzili do różnych zakłóceń w relacjach między ludźmi, gdybyśmy dobrze zrozumieli zarówno osobisty nasz obowiązek życia w pokoju z innymi, jak i należącą do nas misję pokoju wypływającą z tej jedności, która się dokonała i już jest. Chrześcijanin musi zawsze być gotowy do zawarcia pokoju, do porozumienia i współdziałania z wszystkimi, bo jest na ziemi świadkiem jedności

rodzaju ludzkiego, będącej dziełem Boga w Chrystusie Jezusie.

Na czym się ona opiera? Na to pytanie odpowiada Apostoł w następujących wersetach.

#### Ef 4,4–6

Jedno jest ciało i jeden duch, jak też zostaliście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa poprzez wszystkich i we wszystkich.

Te wersety są tak miażdżącym argumentem za naszą jednością, że jeśli byłyby jakieś obiekcje, musiałyby wszystkie upaść. Ktokolwiek chciałby swoje opuszczenie braci albo niechęć do pojednania się z jednym z nich uzasadnić, niech te wersety przeczyta. Po prostu nie ma na nie żadnej repliki. Tak Bóg chciał, tak się stało i tak jest.

Jesteśmy jednym ciałem powiązani ze sobą jak członki i narządy jednego organizmu. Ta więź, która jest jednocześnie fizyczna, witalna i funkcjonalna, jest dla każdego z nas warunkiem życia. Poza ciałem i jego jednością nikt z braci nie może być sobą – jego osobiste powołanie bowiem wiąże się z jego zadaniem w Ciele – ani w ogóle żyć, bo tylko wewnątrz tej jed-